

Co wytrzymuje próbę czasu?
Rekolekcje Bractwa Comunione e Liberazione 2019
Rimini, 12 kwietnia 2019

Notatki z Wprowadzenie ks. Juliána Carróna

Chyba nigdy dotąd, tak jak tym razem, nie przyjeżdżaliśmy tu ze świadomością, że nie jesteśmy w stanie zapewnić trwania pięknym rzeczom, które przydarzają nam się w życiu. I chyba jeszcze nigdy, tak jak dziś, nie byliśmy świadomi, jak bardzo potrzebujemy kogoś, kto wytrzymuje próbę czasu, odpowiadając na naszą bezgraniczną potrzebę trwania.

Prośmy zatem Ducha Świętego, który jako jedyny jest w stanie wytrzymać i odpowiedzieć na całe pragnienie pełni, które nas konstytuuje.

Przybądź, Duchu Święty

Rozpocznę od lektury telegramu, który przysłał nam Ojciec Święty: „Z okazji rekolekcji, gromadzących w Rimini członków Bractwa Comunione e Liberazione, którym w tym roku towarzyszy znamienity temat: «Co wytrzymuje próbę czasu?», Najwyższy Pasterz kieruje swoją serdeczną myśl, wyrażając pragnienie, aby pamięć ofiary Chrystusa i Jego wcielenie w historię były konkretną pomocą ofiarowaną przez Boga Ojca do przezwyciężenia każdej przeciwności i nędzy obecnego czasu. Papież Franciszek, zapraszając do badania znaków czasu i rozpoznawania w różnorodnych historiach świętości okazji do budowania Jego przybytku w świecie, z serca udziela Księdzu, przez wstawiennictwo Dziewicy Maryi, swojego apostołskiego błogosławieństwa, rozszerzając je na wszystkich obecnych, ich rodziny i cały Ruch. Kardynał Pietro Parolin, sekretarz stanu Jego Świątobliwości”.

1. Pytanie, którego nie można wyeliminować

Byłem bardzo zaskoczony zainteresowaniem, jakie obudziło pytanie, które zadaliśmy sobie jako temat tych naszych wspólnie spędzanych dni: „Co wytrzymuje próbę czasu?”. Widać to po ilości listów, które nadesłaliście – w liczbie około dwóch tysięcy. Jestem wam naprawdę wdzięczny za pomoc, którą mi okazujecie w kroczeniu wspólną drogą. Tak stało się już ze studentami, którzy wobec tego samego pytania przeżyli wstrząs. Ale dla nas, dorosłych, ten problem staje się jeszcze bardziej doniosły, ponieważ mamy za sobą dłuższy czas i dłuższą historię, a więc więcej danych, żeby udzielić odpowiedzi. Dlatego też postanowiliśmy umieścić to samo pytanie w centrum Rekolekcji Bractwa, ponieważ również my musimy dokonać tej samej weryfikacji.

Dla wielu z was zadanie wam tego pytania było jak niespodzianka, która wzbudziła przede wszystkim wdzięczność. „Czuję, że wypełniła mnie przeogromna wdzięczność” – pisze pewna osoba. A inna: „Pozwól, że podziękuję ci za to pytanie, które zechciałeś współdzielić z każdym z nas. Przywróciło nam ono świadomość, że każdy z nas jest częścią charyzmatu, który wstrząsnął naszym życiem i który pozwala nam być tutaj teraz, aby podjąć na poważnie twoje pytanie”. I jeszcze jedna: „Z przeogromną wdzięcznością czekam na najbliższe Rekolekcje. Moje serce, mimo że często utrudzone, czeka. Na co czeka? By On znów przemówił, ponieważ nic nie wypełnia mojego serca w taki sposób, to znaczy nic nie wywyższa tak mojego człowieczeństwa! Jakaż łaska mi się przydarzyła!”.

Wzbudzone w wielu z was zainteresowanie jest znakiem, że postawione pytanie nie jest postrzegane jako coś abstrakcyjnego, ale jako pytanie egzystencjalne, które dotyka odkrytego w nas nerwu, ma na uwadze kluczową kwestię życia, od której nie sposób uciec. Okazane

zainteresowanie pokazuje, jak mocno odczuwamy pilną potrzebę czegoś, co trwa. A to zadziwia tym bardziej, że żyjemy w społeczeństwie płynnym, a zatem powinniśmy się byli przyzwyczaić do tego, że nic nie trwa. Otóż spojrzenie na sytuację, na styl życia charakteryzujący wielu z nas, młodych i dorosłych., ukazuje niestałość, zmienność, nieustający taniec sprzecznych spostrzeżeń. Wielokrotnie znajdujemy się w wirze uczuć, odczuć, w którym zawsze wszystko jest budowane i demontowane w wielkim pośpiechu; w konsekwencji tego łatwo stajemy się ofiarami rozczarowań. Wydaje się, że nic nie wytrzymuje, czas niszczy, ogałaca wszystko; to, co wydarzyło się wczoraj, przestaje być dla nas atrakcyjne, traci swój powab.

Mówił już o tym Gaber w swoim utworze *Illogica allegria*: „Wiem, że ten świat, i cała reszta, / wiem, że wszystko stanie się ruiną”¹. Wtórjuje mu Vasco Rossi: „Nic nie trwa, nic nie trwa / i ty o tym wiesz”².

Ale jeśli nic nie trwa, dlaczego się tym nie zadawałamy, dlaczego poszukujemy – zamiast – udomowić albo znieczulić pilną potrzebę, uciekając się do jakiegoś lekarstwa, tak jak Houellebecq nakazuje uczynić swojej postaci w najnowszej powieści? Serotonina – pisze – „jest małą, okrągłą, dającą się podzielić pastylką. Nie tworzy ani nie przekształca; interpretuje. To, co było definitywne, czyni przejściowym; to, co było nieuchronne, czyni przygodnym. Dostarcza nowej interpretacji życia – mniej bogatej, bardziej sztucznej, i naznaczonej pewną sztywnością. Nie daje żadnej postaci szczęścia, ani też prawdziwego wsparcia, działa w inny sposób: przekształcając życie w ciąg formalności, pozwala oszukiwać. Dlatego pomaga ludziom żyć, albo przynajmniej nie umrzeć – przez jakiś czas. Śmierć ostatecznie zwycięża, molekularny pancerz niszczy, proces rozpadu zostaje wznowiony”³.

Pytanie rozbrzmiewające echem podczas tych Rekolekcji nie może zostać stłumione, powraca w swojej absolutnej nieubłagalności. „Ten dramat [życia] [...] – mimo że może być traktowany jak zabawa i że mogą do niego lekko podchodzić wszelkiego rodzaju sceptycy oraz szczęśliwi ignoranci – jest *jeden jedyny*. I nie sposób przed nim uciec, nie porzucając jednocześnie życia. Jednym słowem, dramat jest poważny; a nasze życie nie jest farsą z tej prostej przyczyny, że jest jedyne w swoim rodzaju, i nie można zmienić swojej roli – można ją tylko odrzucić”⁴.

2. Poważne potraktowanie pytania jest pierwszym gestem przyjaźni

Pierwszym gestem przyjaźni w stosunku do nas samych i pośród nas jest niecenzurowanie tego pytania, jest potraktowanie go na poważnie. Pierwszy gest przyjaźni chorego w stosunku do samego siebie polega na poważnym potraktowaniu swojej choroby. Jest to proste. A jeśli twój przyjaciel jest chory, pierwszym gestem przyjaźni w stosunku do niego jest zachęcenie go do tego, by się o siebie zatroszczył. Przeciwnością tego jest zgoda na to, żeby odpuścić, jest ona okazaniem braku miłości do siebie.

Dlatego już na pierwszej stronie książki *Alla ricerca del volto umano* ksiądz Giussani ostrzega nas: „Pierwszą przeszkodą w naszej ludzkiej wędrówce jest «zaniedbanie» «ja»”. Zatem pierwszym etapem prawdziwie ludzkiej wędrówki jest „coś przeciwnego do takiego «zaniedbania»”, czyli „zainteresowanie się swoim «ja»”, swoją osobą. Zainteresowanie, które wydawałoby się czymś oczywistym, „tymczasem wcale takim nie jest”. Otóż wystarczy spojrzeć na nasze zachowanie, do którego jesteśmy przyzwyczajeni, by zobaczyć, „jak wielkie puste przestrzenie otwierają się w codziennej tkance naszej świadomości oraz do jakiej utraty pamięci dochodzi”⁵.

¹ *L'illogica allegria*, słowa: A. Luporini, muzyka: G. Gaber, 1981-1982, © Edizioni CURCI.

² *Dannate Nuvole*, słowa i muzyka: V. Rossi, 2014, © EMI.

³ M. Houellebecq, *Sérotonine*, Flammarion, Paris 2019, s. 346.

⁴ D. de Rougemont, *La définition de la personne*, „Esprit”, grudzień 1934, s. 373.

⁵ L. Giussani, *Alla ricerca del volto umano*, Rizzoli, Milano 1995, s. 9.

Pierwszym warunkiem, do którego przywołuje nas ksiądz Giussani, jest więc miłość (affezione) do samego siebie, jako pierwszy gest przyjaźni z samym sobą. „Jeśli ta [...] miłość (affezione) do człowieczeństwa – nie miłość (affezione) do człowieczeństwa jako przedmiot estetyczny, postrzegany i traktowany poetycko, ale ludzka miłość (affezione) jako przywiązanie pełne szacunku i współczucia, litości, w stosunku do samego siebie, miłość (affezione) jako odczuwanie w stosunku do siebie odrobiny tego przywiązania, którym darzyła ciebie twoja matka, zwłaszcza kiedy byłeś mały (ale także teraz, gdy jesteś duży) – jeśli nie ma w nas odrobiny tego, w stosunku do samych siebie, to jakby brakuje terenu, na którym można by budować”⁶.

Dlatego „pierwszym warunkiem tego, by [...] Ruch urzeczywistnił się jako wydarzenie, [...] jest właśnie poczucie własnego człowieczeństwa – jest «miłość do siebie»”⁷.

„Oto tu początek, początek początku – pisze Ety Hillesum – potraktować poważnie samych siebie... Właśnie to jest praca, którą możemy także wykonać dla bliźniego: prowadzić go coraz bardziej ku samemu sobie, złapać go i zatrzymać, gdy ucieka daleko od siebie, wziąć go za rękę i towarzyszyć mu do jego źródeł, które do niego przynależą”⁸.

Jedynie ktoś, kto nie cenzuruje pytania, powodowany doświadczaną miłością do siebie, jest w stanie postawić je innym. Dlatego prawdziwym przyjacielem jest ten, kto stawia pytanie, tak jak postawił nam je ksiądz Giussani: „Co wytrzymuje próbę czasu?”⁹. Jest to pytanie, które zmusza nas do bycia sobą i nie pozwala nam staczać się w nicość. Wielu z was o tym pisało. Przeczytałem tylko niektóre z waszych listów: „Dziękuję za to, że wysyłając mi pytanie: «Co wytrzymuje próbę czasu?», przebudziłeś mnie z mojego odrętwienia”. „Pomyślałem, że pytanie, które postawiłeś, może być naprawdę pytaniem adresowanym do mnie, a nie «do kogoś tam...», czemu towarzyszy jak zwykle myśl, że ktoś tam na nie odpowie”. „Dziękuję za to pytanie, które mnie «prześladuje», od kiedy je przeczytałam, nie dając mi spokoju. Naprawdę dziękuję za to, w jaki sposób prowokujesz naszą wolność i zapraszasz każdego, aby w okolicznościach swojego życia poszedł w głąb”. „Zanim powiem cokolwiek, chciałabym najpierw zauważyć, że ponaglenie zdominowało moje dni – stało się fascynującym towarzystwem, kiedy rano otwierałam oczy i kiedy zamykałam je wieczorem”.

Chodzi więc o pytanie w ostatecznym rozrachunku nieuchronne. Wystarczy, że zabraknie doświadczenia, które ktoś przeżywa w stosunku do przyjaciela albo ukochanej osoby, ażeby ono się wyłoniło, mimo że może być wyartykułowane z nutą sceptycyzmu. Ale wtedy, jeśli nawet ta przyjaźń albo ta miłość upada, co wytrzymuje naprawdę?

Jest pewna piosenka Gucciniego, *Farewell*, która opisuje ten fenomen. Mówi o historii miłości, która się kończy: „Łatwo było wtedy przeżywać każdą godzinę”, „wydawało nam się, że znaleźliśmy sekretny klucz świata”, „każde kolejne spotkanie było jak ponowne narodziny. / Lecz w każdej historii ten sam zawód, a konkluzja taka: / grzechem było wierzyć w wyjątkowość zwyczajnej historii”, „czas nas niszczy i miazdży”¹⁰.

Jest to doświadczenie znajdujące potwierdzenie także w niektórych waszych listach; na przykład w tym: „Z wiekiem stałam się twardsza, zaczęłam bronić się przed tym, co się wydarza, by nie musieć cierpieć z tego powodu. Prawda jest taka, że czas maceruje, jest niemiłosiernym sprawdzianem, który wyciąga na wierzch to, co się nie zachowało, a ja bardzo boję się odkryć, że nie zachowało się wystarczająco dużo. Zatem rozkładałam warstwy zapomnienia, zakrywam, mieszam, rezygnuję także z cieszenia się dobrem, ażeby nieutulone cierpienie nie ukazało się i nie otworzyły się przepaści, których nie zdołałabym już więcej zasypać. Przeważa swojego rodzaju nijakość, ukrywam się w rytuałach i w przyzwyczajeniach,

⁶ L. Giussani, *Uomini senza patria (1982-1983)*, Bur, Milano 2008, s. 291.

⁷ Tamże.

⁸ E. Hillesum, *Il bene quotidiano*, San Paolo, Cinisello Balsamo (Mi) 2014, s. 44.

⁹ Por. J. Carrón, L. Giussani, *Żyjący znaczy obecny!*, dodatek do: „Ślady” 5/2018, s. 2.

¹⁰ *Farewell*, słowa i muzyka: F. Guccini, 1993, © EMI-BMG.

tak jak robią to ludzie starzy, w ten sposób poszczególne części mojego życia pozostają całkowicie na zewnątrz. Także moje doświadczenie w Ruchu na dłuższą metę stało się «starą ciotką», do której jestem przywiązana, przypomina smutnie kocyk Linusa (bohatera kreskówki *Fistaszki* – przyp. tłum.), znieczulacz, który z czasem odurza, a potem nawet już nie działa. Wiem, że problem polega na tym, że im więcej staram się kontrolować, im więcej zatrzymuję dla siebie, tym mniej zostaje ocalone, mniej zmartwychwstaje. Wiem, że muszę nauczyć się ofiarować właśnie to, co najbardziej boli, to, czego nie mogę naprawić, a co najwyżej jestem w stanie ukryć, tak jak robi się to z kurzem zamiatanym pod dywan”.

Do tej samej gorzkiej konkluzji dochodzi poetycki geniusz Baudelaire: „Burzliwej mej młodości groźne, chmurne siły, / Mrocząc przebłyksi słońca, smagając nawałą, / Spustoszenia dokoła takie poczyniły, / Że w sadzie mym owoców rumianych nie stało. // Oto wkraczam już w myśli swej jesień surową / I trzeba rydel ująć w ręce mniejszej siły, / By ziemię zamuloną przekopać na nowo, / Gdzie woda pożłobiła doły jak mogiły. // Zaś kwiaty nowe, co mi się marzą jak widma – / Kto wie, czy znajdą w ziemi splukanej jak wydma / Mistyczne pożywienie, by cieszyć nam oczy? // – O boleści, boleści! Czas pożera życie – / Ów wróg ponury, twardy, co serca nam toczy, / Na krwi naszej się tuczy w zachłannym swym bycie!”¹¹.

Jest to lęk, że w gruncie rzeczy wszystko stanie się nicością, że wszystko jest kłamstwem albo pozorem, jak mówi Montale: „Być może któregoś ranka idąc w przeźroczystym, / suchym powietrzu, odwróciwszy się, zobaczę spełniający się cud: / nicość za moimi plecami, pustkę za / mną, z przerażeniem pijanego”¹².

Guccini, Baudelaire albo Montale nie pozwalają nam powrócić do naszych spraw takimi, jakimi byliśmy wcześniej, ponieważ stawiają nas wobec pilnej potrzeby życia – swoim sceptycyzmem albo nihilizmem jeszcze bardziej zmuszają nas do konfrontacji z pytaniem. W przeciwnym razie żyjemy jak desperaci. Jak opisuje to Houellebecq: „Pozbawiony zarówno pragnień, jak i motywacji do życia [...] utrzymywałem desperację na znośnym poziomie, można żyć będąc zdesperowanym, w gruncie rzeczy ogromna większość osób żyje w ten sposób, być może od czasu do czasu zadając sobie pytanie, czy można sobie pozwolić na jakiś powiew nadziei [...], by potem odpowiedzieć na nie negatywnie. W każdym razie nalegają, i jest to poruszające widowisko”¹³.

Ale przyjacielem nie jest tylko ktoś, kto stawia pytanie, jest nim również ten, kto nie wycofuje się w obliczu jego doniosłości, uciekając od niego bądź je lekceważąc. Przyjechaliśmy na rekolekcje z następującego powodu: żeby pomóc sobie podejmować życie w prawdzie, bez konieczności szukania gdzie indziej, dlatego że wszystko nas przeraża, wypełnia lękiem przed nicością.

„Kto wesprze mój trud i moją samotność? – pyta jeden z was. – Kto będzie mi towarzyszył w trudnym wyborze? Jak może zostać zbawiona moja chwila? Po trzydziestu latach doświadczeń ubogaconych darem wiary, z czasem wszystkie częściowe cele, które sobie wyznaczyłem i wyznaczam (niektóre z nich nawet osiągnąłem), ustępują nieuchronnie miejsca faktowi zadawania sobie tego pytania. Teraz nie mam już nawet ochoty ruszyć palcem ze względu na coś mniej od tego pytania [nie traktując poważnie tego pytania]. Ani w rodzinie, ani w pracy, ani z przyjaciółmi, a tym bardziej z osobami nieznanymi”.

¹¹ C. Baudelaire, *Wróg*, tłum. B. Wydzga, w: tegoż, *Kwiaty zła*, wybór M. Leśniewska i J. Brzozowski, red. i posłowie J. Brzozowski, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1990, s. 37.

¹² E. Montale, *Forse un mattino andando in un'aria di vetro...*, *Ossi di seppia*, w: tegoż, *Tutte le poesie*, Oscar Mondadori, Milano 1990, s. 42.

¹³ M. Houellebecq, *Sérotine*, dz. cyt., s. 236.

3. Oczekiwanie

Przyjeżdżając tu, chcemy wspierać siebie w walce, którą każdy z nas toczy, a w której rozstrzyga się to, czy nie spodziewać się już niczego, czy też nie przestać liczyć się z tym pragnieniem bycia szczęśliwym, które nas konstytuuje, to znaczy z pragnieniem szczęścia, które by trwało, które nie rozpląnęłoby się w przestrzeni jednego dnia albo sezonu.

Jakże pałący i jak powszechny jest dramat tego, kto myśli, że nie istnieje odpowiedź na ludzkie pytanie, a jednak nie jest w stanie go wyeliminować. Jak opisuje to Tolstoj: „Człowiek rozgląda się wokół, szuka odpowiedzi na swoje pytanie i nie znajduje jej. Znajdzie wokół siebie nauki, które odpowiedzą mu na pytania, których on wcale sobie nie stawia, natomiast odpowiedzi na pytanie, które sobie zadaje, nie ma... I [...] czuje się sam na świecie z tymi strasznymi pytaniami, które rozrywają mu duszę”¹⁴. Sam.

Czasem nawet u przyjaciół zauważamy lęk przed pewnymi pytaniami, jak pisze pewna osoba: „Pomimo tego wszystkiego, co przeżyłem, słyszałem i zobaczyłem, w momencie, w którym stawiasz mi pytanie, rozpraszam się, żeby nie pograć się w rozpacz, bo ciężar życia jest zbyt wielki, przede wszystkim lęk przed tym, że rzeczy nie są wieczne, że przemijają; czas biegnie i nie zostaje nic. Kiedy stawiam te kwestie moim przyjaciołom, czuję się jak Marsjanin, jak ktoś, «kto za bardzo przejmuję się sensem życia i boi się śmierci», czyli czuję się, jakbym był wycofany, i zamykał się w sobie, wydaje się, że nie ma niczego, co wytrzymałoby próbę czasu”.

Ale właśnie to pytanie, które dręczy duszę, prowadzi Borgesa do poszukiwania bez wytchnienia czegoś, co może udzielić mu odpowiedzi: „Będę szukał niestrudzenie, aż do ostatniego / dnia moich kroków na ziemi”¹⁵, starając się, by w ten sposób pozostać aż do końca uczciwym wobec siebie.

Czasem może nawet wydawać się szaleństwem zadawanie sobie tego pytania. Tymczasem pilna potrzeba, o której mówimy, jest do tego stopnia konstytutywna, że wbrew wszelkiemu zdrowemu rozsądkowi człowiek uczciwy nie może się od niej ostatecznie uchylić. Dlatego Camus buntuje się i głosi, wykrzykuje prawdę tej nieuniknionej konieczności głosem swojego Kaliguli: „Ja naprawdę nie jestem wariatem. A nawet nigdy nie byłem tak rozsądny jak dziś. Po prostu nagle odczułem potrzebę niemożliwości. [...] Rzeczy takie, jakimi są, nie wydają mi się zadowolające. [...] Ten świat taki, jaki istnieje, jest nie do zniesienia. Potrzebuję więc księżycy, szczęścia, nieśmiertelności, jakiejś rzeczy, która może byłaby szalona, ale która by nie była z tego świata”¹⁶.

Trudność w znalezieniu odpowiedzi prowadzi czasem do zadania sobie pytania, czy to, czego szukamy, nie jest jakimś sennym marzeniem. Hiszpański poeta Antonio Machado nie tylko ma śmiałość postawić sobie z powagą to pytanie, lecz wskazuje również warunek do rozpoznania znaków odpowiedzi, na wypadek gdyby te się pojawiły: przebudzone serce, które patrzy i słucha. Pisze: „Czy uśpiło się moje serce? / Ule moich snów, / już więcej nie pracujecie? Czy sucha / jest czara mojej myśli, / czy puste kadzie, / od obracania, pełne cieni? / Nie, moje serce nie śpi. / Moje serce jest przebudzone, przebudzone. / Ani nie śpi, ani nie śni, patrzy, / jasnymi otwartymi oczyma, / na odległe sygnały i słucha / u brzegów wielkiego milczenia”¹⁷.

Życie, kiedy traktuje się je poważnie, prowadzi nas tam – nad brzegi wielkiego milczenia, czyli Tajemnicy, wobec której możemy jedynie pozostawać z czystymi, otwartymi, jasnymi

¹⁴ L. Tolstoj, *O życiu*, tłum. A. Kunicka, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2013, s. 62-63.

¹⁵ J.L. Borges, *Chrystus na krzyżu*, w: tegoż, *Spiskowcy*, tłum. K. Rodowska, Prószyński i S-ka, Warszawa [2004], s. 9.

¹⁶ A. Camus, *Kaligula*, tłum. W. Natanson, akt I, sc. V, w: tegoż, *Dramaty*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1987, s. 18-19.

¹⁷ A. Machado, *S'è addormentato il mio cuore?*, LX, *Solitudini (1899-1907)*, w: tegoż, *Tutte le poesie e prose scelte*, Mondadori, Milano 2010, s. 107.

oczyrna, oczekując od samej Tajemnicy jakichś sygnałów, czekając na jej znak. Tylko ten, kto pozostaje w takiej postawie pierwotnego otwarcia, może pojąć, kiedy się pojawi wtargnięcie odpowiedzi na pragnienie serca, może rozpoznać znaki jej ukazania się. Zadawanie sobie pytania, przyzwolenie, by ono ukazało się w pełni, czyni nas uważnymi na dostrzeżenie wszelkiego okrucieństwa odpowiedzi, niezależnie od tego, gdzie by się on znajdował.

Dobrze opisuje to wiersz Patrizio Barbaro: „Oko patrzy. [...] Tylko ono jedno może zauważyć piękno [...], bo piękno widać, ponieważ jest żywe, a więc realne. Powiedzmy lepiej, że może się tak zdarzyć, że się je zobaczy. [...] Ale problem polega na tym, że mamy oczy, a nie potrafimy patrzeć, nie patrzymy na rzeczy, które się wydarzają. [...] Oczy zamknięte. Oczy, które już więcej nie widzą. Które nie są już zaciekawione. Które już nie oczekują, że coś się jeszcze wydarzy. Być może dlatego, iż nie wierzą, że piękno istnieje. Ale na pustynię naszych dróg przychodzi On, niszcząc ograniczony kres i wypełniając nasze oczy nieskończonym pragnieniem”¹⁸.

4. To, co nieprzewidziane

Piękno przychodzi, wydarza się, nie pytając nas o zgodę, i rzuca wyzwanie wszelkiemu sceptycyzmowi, wszelkiemu nihilizmowi. I gdy ktoś jest uważny, może je zauważyć. Tak więc wszystko to, o co jesteśmy proszeni, sprowadza się do bycia uważnymi, byśmy zadziwili się nim, kiedy przychodzi. „To nie przez skrupulatność człowiek stanie się wielki. Wielkość przychodzi z łaski Boga, jak piękny dzień”¹⁹.

Całe nasze życie zależy od tego dostrzeżenia chwili, w której piękno przechodzi przed naszymi oczami. Jak mogę rozpoznać, że je zauważyłem? Widzę to po tym, że nagle otwiera na oścież moje oczy, przebudzając moje pragnienie.

Ale co jest najbardziej nieodzownym pięknem? Jest nim wydarzanie się preferencji, ostatecznej preferencji, na którą wszyscy czekamy, by jej doświadczyć. Ponieważ preferencja jest metodą każdego przebudzenia, każdego odkupienia, każdego zrodzenia człowieka, „ja”.

Jeden z nas opowiada: „Rok temu zatrudniliśmy młodą nauczycielkę do pracy w szkole podstawowej. Żyje ona uwarunkowana zamętem właściwym wielu młodym, zwłaszcza lękiem wywołanym poczuciem, że nigdy człowiek nie jest w stanie sprostać mierze okoliczności. Pewnego dnia przyszła do mnie i opowiedziała mi, że od kiedy jest w szkole, czuje się gorzej niż wcześniej, ponieważ otwiera się przed nią wiele pytań i wiele zranień. Powiedziałem jej zatem, że znajduje się w najlepszym momencie swojego życia, że pytania i zranienia otwierają się wobec czegoś, co w pewnej mierze oferuje nam już nadzieję. Powiedziała mi, że nie, że rany są bardzo bolesne, i że wcześniej miała przynajmniej jakiś pancierz, ale w szkole pancierz zniknął. W tym momencie opowiedziała mi swoją historię, wraz ze wszystkimi doznanymi cierpieniami. Następnie udała się na krótko do szkoły Newmana, gdzie też przepracowała dwa dni. Po powrocie powiedziała mi: «W Newmanie coś się wydarzyło. Nie wiem, co to takiego. Ale ludzie to zauważają, ponieważ mówią mi o tym. Mówią mi, że jestem bardziej zadowolona i spokojniejsza. Mówią mi to koledzy i rodzina. Ja także widzę, że coś mi się przytrafiło. Co takiego? Nie mów mi, że to chodzi o Boga, ponieważ nie mogę tego przyjąć». Powiedziałem jej, żeby nie robiła sobie problemu z Bogiem, ale żeby była uczciwa do końca w stosunku do swojego doświadczenia. Zapytała mnie: «Dlaczego mnie się to przytrafiło? Tutaj jest wielu, którzy nie wierzą, którym nic się nie wydarzyło. Być może to ze względu na potrzebę, którą mam, ze względu na otwartą ranę, którą mam?»”.

Oto właśnie piękno, które przechodzi przez pustynię naszych dróg, zauważa ten, kto naprawdę potrzebuje, ten, kto ma to zranienie i tę czystość.

¹⁸ P. Barbaro, *Ah uno sguardo – dedicata a Pasolini*, w: *Una domanda a cui non so rispondere*, a cura di F. Pierangeli, „30Giorni” 11/2000.

¹⁹ A. Camus, *Taccuini. III, 1951-1959*, Bompiani, Milano 1992, s. 34.

Jakże łatwo jest zauważyć i uznać piękno – to znaczy oczywistość preferencji, która przebudza nasze „ja” – kiedy ono się wydarza! To właśnie za sprawą bycia wybranymi stajemy się sobą. Jak mówi wiersz Pedro Salinasa: „Kiedy ty mnie wybrałeś / – byłem miłością, którą wybrał – / wynurzyłem się z wielkiej anonimowości / tłumy, z nicości [kiedy pojawia się „ty”, jest tak, jakby ono wyciągało nas z nicości] [...] / Lecz kiedy powiedziałeś mi: «Ty» / – do mnie, tak, do mnie, pośród wielkiego tłumy – / znalazłem się wyżej nawet / od gwiazd albo od koralu [prowadzisz mnie do gwiazd]. / I moja radość zaczęła krążyć / wokół twojego bycia, w twoim pulsowaniu. / Pozwoliłeś, bym posiadał samego siebie, / gdy dawałeś mi siebie. / Żyłem, żywy. Jak długo? [...] / Będę jednym z wielu, / kiedy już nie będę miał ciebie”²⁰, tak bardzo jesteś decydujący, żebym stał się sobą.

Tak więc wielkim problemem, przed którym stajemy, przyjaciele, jest problem następujący: czy istnieje coś, czy wydarzyło się w naszym życiu coś, co odróżnia się od tego wszystkiego, co nie trwa i co traci swoją władzę nad nami? „Oto – pisze Kierkegaard w swoim *Pamiętniku* – coś ważnego w życiu: zobaczyć kiedyś coś, usłyszeć coś tak wielkiego, tak wspaniałego, że wszystko inne wobec tego czegoś jest niczym, i nawet jeśli zapomnialoby się całą resztę, tego czegoś nie zapomnialoby się już nigdy”²¹.

Chodzi zatem o patrzeć na wszystko to, co nam się wydarzyło, żeby zobaczyć, czy coś okazało się zdolnym do trwania, do przeciwstawienia się pustce powodowanej upływem czasu. Czy kiedykolwiek wydarzyło się coś, ktoś w naszym życiu, kto pokazał, że wytrzymuje próbę czasu? Czy było coś, co było w stanie uchwycić nasze życie w sposób trwały? Jest to ważny problem, z którym każdy z nas musi się zmierzyć, patrząc na swoje osobiste doświadczenie, jeśli nie chce zobaczyć, że wszystko ulega zniszczeniu.

To „coś”, o czym mówimy, Montale nazywa „czymś nieprzewidzianym”: „Coś nieprzewidzianego / jest jedyną nadzieją”, ale wielu utrzymuje, że „mówienie sobie tego jest głupotą”²², i czasem my też tak myślimy.

W każdym razie nikt nie będzie mógł przeszkodzić w tym, by coś nowego pojawiło się przed naszymi oczami – ponieważ na niebie i na ziemi jest więcej rzeczywistości niż w każdej naszej filozofii, zgodnie ze znanym stwierdzeniem wielkiego Szekspira²³: coś, czego „nie mogło być, a jest”, mówił Giussani w 1968 roku, coś, co „nie mogło tu być, ponieważ nigdy o tym nie pomyśleliśmy, nie mogliśmy o tym myśleć, a jest”²⁴.

Jeśli przyjechaliśmy do Rimini, stało się tak dlatego, że przynajmniej jeden raz, przynajmniej w jednym momencie, wydarzyło się nam to „coś nieprzewidzianego”, co schwytało nasze życie do tego stopnia, że skutkuje naszym udziałem w geście takim jak ten. Jeśli tu przyjechaliśmy, stało się tak dlatego, że wciąż jesteśmy otwarci na możliwość spotkania tego „ty”, które sprawiło, że wyłoniliśmy się z anonimowości, które uczyniło każdego z nas naprawdę sobą, jedynym w swoim rodzaju. Wielu z nas oczekuje odnowienia się tego spotkania.

Przynajmniej jeden raz, przynajmniej w jednym momencie przydarzyło nam się coś, za czym tęsknimy. Jeden z was pisze o tym w ten sposób: „Myślę o pytaniu, które zostało nam przysłane: «Co wytrzymuje próbę czasu?». Piękne pytanie! Sytuacje w rodzinie, które nigdy się nie zmieniają, co więcej, wydaje mi się, że wykopują sobie coraz większy grób, by w niego wpaść. Relacje i struktury, które wydają się utrwalone, ale z powodu których, w gruncie rzeczy, jak się wydaje, nie można mieć żadnej pewności. Nie można, ponieważ nikt nie może

²⁰ P. Salinas, *La voce a te dovuta*, Einaudi, Torino 1979, s. 195.

²¹ S. Kierkegaard, *Diario. I (1834-1849)*, Morcelliana, Brescia 1962, s. 239.

²² E. Montale, *Prima del viaggio*, w. 22-27, w: tegoż, *Tutte le poesie*, dz. cyt., s. 390.

²³ „Więcej jest rzeczy w niebie i na ziemi, Horacjuszu, niż się śniło waszej filozofii” (W. Szekspir, *Tragiczna historia Hamleta, księcia Danii*, akt I, sc. V, tłum. M. Słomczyński, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1999, s. 7).

²⁴ J. Carrón, L. Giussani, *Żyjący znaczy obecny!*, dodatek do: „Ślady”, dz. cyt., s. 11.

zagwarantować, że nie wyrządzi się komuś tak wielkiego zła, że będzie on miał poczucie niemożności otrzymania przebaczenia, albo, że względu na naturalny bieg rzeczy, nawet najgłębsze przyjaźnie wcześniej czy później zranią albo pozostawią nas w opuszczeniu. I nie istnieje taka struktura, której własna przemoc albo przemoc innych nie mogłaby zniszczyć, zgodnie z własnym ideałem rewolucji i sprawiedliwości. Opieranie się na własnych ludzkich siłach albo na własnym dobru graniczy zresztą ze śmiesznością. Szczerze mówiąc, co jakiś czas patrzę na moje życie i postrzegam je jako ogromny grób. I ostatnio całymi dniami właśnie tak się czuję. Równie śmieszne wydaje mi się mówienie sobie: «Ach, jak to wspaniale, teraz jadę na rekolekcje i powiedzą mi, co wytrzyma próbę czasu, potem wrócę do domu i wszystko będzie inne». Ale w takim razie, dlaczego przyjeżdżam? Przyjeżdżam, tak sędzę, dla jednej rzeczy, którą wydaje mi się, że mógłbym nazwać pewnikiem: dla jakiejś ostatecznie niezniszczalnej atrakcyjności czegoś, co żyje w Ruchu i od czego nie jestem w stanie się oderwać. Przyjeżdżam szukać jedynej rzeczy, za którą naprawdę tęsknię”.

Dlatego prosimy, przyjaciele, żeby każdego z nas na nowo dosięgło – bez względu na sytuację, w jakiej się znajduje – spojrzenie Pana, ta preferencja, która go zrodziła na nowo, żeby mógł doświadczyć, jak cenne jest jego życie i że nie jest skazany na stoczenie się w nicłość.

Prośmy zatem, żebyśmy kolejny raz mogli być ogarnięci tą ostateczną preferencją, której oczekuje nasze istnienie: „Drogi jesteś w moich oczach”²⁵; ty, nie kto inny, nie ktoś inny od ciebie; ty teraz, taki jaki jesteś, nie kiedy się zmienisz. Teraz! Nie jesteś skazany na stoczenie się w nicłość! Tak bardzo jesteś drogi w Jego oczach.

Narzędziem zaangażowania, o które prosimy siebie w tych dniach, jest milczenie. Dlatego pomagajmy sobie nawzajem w tych dniach naszą powagą, przede wszystkim respektując milczenie. Otóż ksiądz Giussani mówił: „Przeżywamy razem praktycznie jeden dzień albo trochę więcej dla chwili najwyższej prawdy naszego życia. Podjęliśmy wiele ofiar, bardzo wielu spośród nas również wielkie ofiary, żeby tu przyjechać. Postarajmy się wyciągnąć z tego korzyść największą z możliwych, postarajmy się wyciągnąć z tego radość chwili zażyłości z Panem, pełniejszą nawet od najlepszych dni w roku. Musimy dołożyć starań, żeby zapewnić naprawdę dobry rezultat [...]. Narzędziem do tego zaangażowania jest milczenie. [...] Milczenie w istocie nie jest próżnią, [...] jest modlitwą, jest świadomością bycia przed Bogiem, [...] jest prośbą”. Dlatego „również książki, proponowane nam przy wejściu, można kupować w milczeniu”²⁶, wspierając się nawzajem. „Zalecamy milczenie przede wszystkim w czasie przemieszczania się; następnie by zachować całkowite milczenie podczas wchodzenia do auli, gdzie pamięć wspierać będzie muzyka, której będziemy słuchać, i obrazy, które będziemy oglądać; w ten sposób zadbamy o to, aby patrzeć, słuchać, żeby usłyszeć umysłem i sercem to, co w jakiś sposób zaproponuje nam Bóg”. Ponieważ „to, co robimy razem w ciągu tych niespełna dwóch dni, jest aspektem wielkiego miłosnego gestu, poprzez który Pan – zresztą przekonasz się o tym – popycha twoje życie [i moje] ku temu Przeznaczeniu, którym jest On”²⁷.

Milczenie jest zatem uważnym patrzeniem na te rzeczy (kiedy ktoś ma wrzód żołądka, nie rozwiąże problemu, nie zważając na niego, tak czy inaczej będzie go miał, a niestawianie czoła problemowi czyni jego życie jeszcze cięższym, nie do zniesienia).

Mamy możliwość bycia razem, patrzenia na wszystko bez lęku, tak jak celnicy, którzy przychodzili do Jezusa, ponieważ z Nim mogli być sobą, nie potrzebowali sprostać mierze, byli objęci takimi, jakimi byli.

²⁵ Iz 43, 4.

²⁶ L. Giussani, *La convenienza umana della fede*, Bur, Milano 2018, s. 211-213.

²⁷ L. Giussani, *Dare la vita per l'opera di un Altro*, Rekolekcje Bractwa Comunione e Liberazione, Rimini, 8-10 maja 1992, dodatek do: „CL-Litterae Communionis”, czerwiec 1992, s. 5.

Milczenie – przynajmniej raz w roku pozwólmy, by przeniknęło nas do szpiku kości! – modlitwa, śpiew, wskazania, które zostaną nam dane, nie są formalnymi dyrektywami, ale sugestiami, abyśmy wszyscy przeżywali ten gest z powagą, której domaga się życie.

Możemy żyć w pełni, przyjaciele, ale trzeba tego chcieć.